Nr. 16. Lwów, Czwartek, dnia 3. Kwietnia 1884. Rok VII.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

we Lwowie:			Na prowincji (z przesyłką pocztową).		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	— „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	— „	75 „	miesięcznie	— „	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy, przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. sse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: [illegible] D. Chamski.

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Niepotrzebnie troskasz się o mnie, Leo, bo mi nic, a nic nie brakuje. Znalazłem tylko mnóstwo zaległej roboty i przekonałem się, iż właściciel ziemski bez względu na najlepszych zastępców niepowinien się nigdy na długo z domu oddalać. Cieszę się, że powróciłaś, bo może zdobędziemy nareszcie kilka spokojnych tygodni. — Mówił, jak człowiek, doprowadzony do ostatecznych granic cierpliwości, i Lea musiała ponownie zauważyć ogromną, zaszłą w nim zmianę.

Gdy po obiedzie jenerał pod pozorem nagromadzonych listów, udał się na zwykłą swą drzemkę, Lea i sir Bazyli zostali zupełnie sami w salonie. Patrząc na tę cudownie piękną, imponującą istotę, Carlton, wyrzucający sobie w duszy krzywdę, jaką jej czyni brakiem wszelkiego przywiązania, postanowił w zamian nagrodzić jej takowy podwojoną dobrocią i względnością, spełnianiem każdego jej życzenia i każdego kaprysu.

Chcąc raz na zawsze uwolnić się od wszelkich wahań ze swej strony, postanowił wzmocnić wiążący go łańcuch w nierozerwalny sposób.

Lea stała w salonie, wsparta o rzeźbiony gzyms kominka. Jasny płomień ognia w połączeniu z blaskiem lamp napełniał pokój złocistem półświatłem, które opromieniało wytworną postać kobiety i królewską, kształtną jej główkę, kruczymi uwieńczoną splotami. Doskonale, skończenie piękne rysy cudnie przyozdabiał w tej chwili wyraz szczęścia, uczucia i spokoju; — białe zaś ramiona i szyja zdumiewały klasycznym kontrastem. nieustępując w kolorycie śnieżnemu odcieniowi jej szaty. — Miękkie zwoje koronki powłóczyście opadały ku ziemi, ognisty zaś kwiat granatu czynił ją tak uroczą, iż panujący książe nawet mógłby być dumnym z pozyskania ręki cudownej tej istoty. Dla czegóż więc on jeden tylko, człowiek, który miał ją wkrótce poślubić, patrzył na tę urodę z zimną obojętnością. Uczyniwszy sobie zarzut podobny, Carlton podszedł szybko do narzeczonej i ujął obie jej dłonie włagodny sposób. Lea, przyzwyczajona do skąpych oznak przywiązania z jego strony, podniosła główkę, na wpół zdziwiona, z uśmiechem.

— Chciałem cię prosić, Leo, — wyrzekł, abyś naznaczyła dzień naszego ślubu. Według poprzedniego układu ma on nastąpić na wiosnę, — czy jednak nie chciałabyś bliżej daty tej określić?

Coś w jego głosie, jakiś dziwny, nieujęty odcień zwrócił mimowoli jej uwagę. Nie był to ton człowieka szczęśliwego. — przeciwnie, zdawało się, iż każda sylaba z trudnością z ust mu wybiega. Spojrzała na niego badawczo. Był spokojny i zimny, — zamiast tkliwości, lub zapału, w twarzy jego zamyślenie przebijało się tylko. Serce jej mimowolną zadrżało obawą, — dlaczegóż miała go posądzać, — wszak zapytanie to samo było dowodem niezmiennego z jego strony przywiązania. A jednak przykro jej było, iż w zachowaniu jego nie przebija więcej nieco uczucia.

— Małżeństwa, zawierane w maju, są podobno nieszczęśliwe, — ciągnął. — Wiosna prawdziwa zaczyna się w kwietniu, wtedy fijołki kwitną, i drzewa nową pokrywają się zielenią; może więc w kwietniu, Leo?

Zbliżyła się ku niemu, a podnosząc główkę, spojrzała mu w oczy wzrokiem, któryby mógłby wzruszyć kamienne nawet serce.

— Czy tylko naprawdę pragniesz tego, Bazyli? — zapytała trwożliwie.

— Jak najszczerzej, — odparł stanowczo i z wiekszą tkliwością.

— W takim razie zgadzam się zupełnie, — odrzekła.

Rozstali sie więc tego wieczora w mniemaniu, iż ślub ich niezawodnie w kwietniu się odbędzie.

Lea wyrzucała sobie niedowierzanie względem sir Bazylego. Cóż znaczył sposób, w jaki wyrażał swą prośbę, skoro sam fakt jej dowodził jawnie jego stałej i niezmiennej miłości? Wszak przyszłość ich była ciągłą jego troską.

— A czy masz, Leo, obrączkę naszą ślubną? — zapytał jeszcze baronet.

— Chowam ją święcie, — brzmiała ze szczęśliwym uśmiechem dana odpowiedź, i w rzeczy samej pamiątka ta rodzinna nie mogła się w troskliwsze dostać ręce.

. . . .

Odkąd dzień ślubu został ustanowiony, przyszłość mis Hatton w najświetniejszych przedstawiała się barwach. Modny świat znajdował, iż była ona najszczęśliwszą pod słońcem istotą. Piękność, bogactwo, miłość i zaszczyty, wszystkie jednem słowem dary, którym fortuna wieńczy czoła swych wybranych, — stały się niepodzielną jej własnością.

To też, zapominając o troskach swych i niepokojach, zarówno teraźniejszych, jak przeszłych, usuwając ciemne, choć nieujęte, chmury, Lea zatapiała się w świetle miłości i szczęścia, które pełnym jaśniały blaskiem. A jednak po dniach takiego rozkosznego spokoju następowały znów chwile, w których trapiące ją widma — wyraźniejsze przybierały kształty i, jak upiór żałobny, szarpały umysł i serce.

Wtedy powtarzała sobie, iż w kwietniu wraz z pierwiosnkami, fijołkami i nową zielenią nadejdzie dzień jej zaślubin, dzień, który zakończy wszystkie wahania i niepokoje. Bo i po cóż trapiła sie wreszcie? — Wszakże sir Bazyli Carlton nie poślubiał jej dla majątku, bo sam był dosyć bogatym, — nie dla piękności również, gdyż widział stokroć ładniejsze kobiety, — musiał ją więc kochać, musiał na własnem opierać się uczuciu. Doszedłszy do tego w rozumowaniu swem wyniku, Lea postanawiała, że, będąc szczę-

śliwą, zdepcze przywidzenia swoje i niewiarę; że nie będzie się męczyła niemi, a odrzucając widma fantazji, pozbawione krwi i kości, odda się cała szczęściu, które według wszystkich, uśmiechało się do niej.

W tydzień później sir Bazyli przybył do Brentwood'u, aby się poradzić narzeczonej o sposób urządzenia jej buduaru. Pomny swej winy, baronet chciał ją nagrodzić najwyszukańszymi względami; — w każdym też szczególe okazywał jawną chęć zastosowania się do jej woli.

Ranek był prześliczny; — znalazł też mis Hatton w obszernej oranżerji, karmiącą ulubione swe, barwnem upierzeniem ozdobione ptaki. W Carlton'ie zbudził się w tej chwili prawdziwy miłośnik piękna: — zrozumiał on, iż obrazek, jaki tworzyła urocza ta postać dziewicza w białym, ponętnym stroju porannym. na ciemnem tle zieleni,— należał do najwytworniejszych, jakie mu się spotkać zdarzyło. Otoczenie bogatych kwiatów i pysznych podzwrotnikowych roślin uwydatniało w śmiałych zarysach nieporównane, klasyczne kontury jej postaci, — ręce jej nawet wyglądały, jak dwa śnieżne płateczki, wśród tych barw tęczowych. Patrząc na nią, Carlton musiał sobie z dumą powtórzyć, iż nieporównana, cudowna ta istota do niego wyłącznie należy. To też w powitaniu jego przebił się odcień tkliwości, oddawna niewidziany. Lekka ta oznaka uczucia przejęła serce Lei dreszczem niewypowiedzianego szczęścia, a lica jej rozpromieniły się w tej chwili. tak jak szary krajobraz rozjaśnia się pod czarodziejskiem dotknięciem złotego blasku słonecznego.

— Przybyłem tu dziś w bardzo ważnym interesie, — rozpoczął baronet. — Tapicer czeka na rozkaz twój, co do barw materji i obicia w buduarze. Napróżno naradzaliśmy się dzisiaj, — napróżno nawet wyobrażałem sobie obecność twą w Glen'ie, — aby do niej zastosować przybytek, tobie poświęcony; — bez ostatecznej twej woli nic nie mogliśmy wybrać i postanowić.

Patrzyła na niego z wyrazem łagodnej powagi w wielkich, czarnych źrenicach.

— Bazyli, — wyrzekła, — mówisz, iż wyobrażałeś sobie obecność mą w tym domu; czy wiesz jednak, iż jest to rzecz, do której ja nigdy dojść nie mogę. Widziadła moje kończą się z dniem naszego ślubu; marzenia nie idą dalej. Nie umiem sobie przedstawić obojga nas razem, czy to tu w Brentwood'zie, czy u ciebie w Glen'ie. Po za chwilą naszego połączenia wszystko jest czarną, nieprzejrzaną próżnią. Jakie to dziwne, nieprawdaż?

— To tylko przywidzenie bujnej twej wyobraźni, Leo, — odparł, — słowa jej wszakże wzruszyły go silnie.

— Czy na prawdę tak myślisz, Bazyli? I ja już nieraz zastanowiałam się nad tem. Jesteś pewny, że to gra imaginacji, a nie... przeczucie?

Roześmiał się z dziecinnego jej uprzedzenia i niepokoju.

— Nie wierzę w podobne rzeczy, Leo, przywidzenie, bowiem, a przeczucie — to w mojem przekonaniu zupełnie jednoznaczące pojęcia.

— A jednak widziadła takie nader się często sprawdzają, — szepnęła. — Ja sama słyszałam to niejednokrotnie, może się więc mylisz, Bazyli?

— Czy twoje zamieniło się kiedy w rzeczywistość?

Musiała mimowoli przeczącą dać odpowiedź.

— Przed spotkaniem ciebie, Bazyli, marzyłam niekiedy o przyszłości, dziś wszakże wszystko kończy się dla mnie z wieczorem, w którym odjeżdżasz, wszystko rozpoczyna z porankiem, w którym przybywasz.

— Słyszałem, Leo, bardzo zabawny sposób na zakochanych. Lady Drummond wyleczyła podobno swoją córkę z gwałtownej miłości daniem jej nador trudnego haftu do wykonania. Widzę, droga moja, że i mnie przyjdzie się uciec do podobnego środka. Muszę ci przysłać kilka zadań Euklidesa do rozwiązania, lub żądać, abyś zbadała trudny ustęp z historji; a może prace te zdołają zerwać z twego umysłu pajęczą przędzę przywidzeń.

— Wolałabym zupełnie co innego, — szepnęła lękliwie.

— Co innego, Leo?

Milczała w zakłopotaniu.

— I cóż to takiego, Leo?

Twarzyczkę jej oblał lekki rumieniec, oczy figlarnie podniosły się ku niemu.

— Czy tylko nie o to ci chodzi? — zapytał, pochylając się i całując karminowe jej usteczka. — Doprawdy gotów jestem uwierzyć, że o to.

— W każdym razie więcej to warte od historji, lub Euklidesa, — odparła z uśmiechem.

Była to najszczęśliwsza godzina w całem życiu Lei Hatton. Dumna, wyniosła jej piękność i malownicze otoczenie, blask uczucia w czarnych, aksamitnych oczach, upajająca woń kwiatów i bałwochwalcze uwielbienie, z jakiem każde jego przyjmowała słowo, wszystko to zajęło na chwil kilka wyobraźnię sir Bazylego. Widmo miłości jego, widmo o bladej twarzyczce, aureolą złotych otoczonej włosów, pierzchło w obec gorącej, południowej Lei urody, w obec tkliwych słów, przez koralowe wypowiadanych usteczka.

Pozostawił ją wreszcie w pośród kwiatów i ptasząt, z blaskiem namiętnego uczucia, z promieniem szczęścia, którego nie miał już nigdy ujrzeć w jej rysach.

RAZDZIAŁ XXXVI.

Ostatnie kwiaty jesienne zwiędły, a ziemia pokryła się białym, śnieżnym całunem. Glen dotąd nie był urządzony, to też sir Bazyli nader czynne wiódł życie. Zajmowały go interesa, nadchodzące wybory i zbliżający się dzień ślubu, który i Leę wprowadzał również w wir przeróżnych przygotowań, — zachwycając starego jenerała: szczęściem jej i radosnem ożywieniem.

Stan ten przerwany nagle został niespodzianem zdarzeniem.

Przychodząc do śniadania, jenerał Hatton zastał wśród licznych korespodencji list, opatrzony pocztową pieczątką Southwood'u. Po krótkim namyśle przypomniał sobie, iż było to najbliższe miasteczko znanego mu Opactwa-Deue'u.

Rozerwawszy prędko pieczątkę, zaczął papier przebiegać oczami. Przy pierwszych wszakże wyrazach ogorzałe oblicze jego pobladło, uśmiech zamarł na ustach. Czytał już dalej wolno i uważnie, skończywszy zaś, spojrzał na Leą.

Przestraszona wyrazem jego rysów, mis Hatton podniosła się szybko, opuszczając zaś jasny ogień kominkowy, podeszła ku sir Arturowi.

— Rzecz ta dotyczy ciebie, Leo, — wyrzekł. — Jest to list od siostry twej, Hettie.

— Od Hettie! — zawołała. — O! wuju, pokaż mi go, tam się coś stać musiało.

Ujęła arkusik, palce jej wszakże drżały tak silnie, iż nie mogła zupełnie liter odróżnić.

- Powiedz mi wuju, o co chodzi? — prosiła błagalnie. — Nie jestem w stanie czytać, bo nic nie widzę. — O co to chodzi, wuju?

Jenerał Hatton patrzył na nią ze współczuciem.

— Uspokój się wpierw, a później przeczytasz, — mówił łagodnie. — Leo, — czy pamiętasz przeszłość? — Zwróć, dziecie moje, pamięć twą do owego popołudnia, kiedy poznałem cię po raz pierwszy; przypomnij sobie małą nędzną izdebkę, której jedyną ozdobą były żółte promienie słońca, na brudną padające podłogę. Czy pamiętasz chwilę tę, Leo?

— Czy ją pamiętam? — powtórzyła z dreszczem wstrętu. — Ach, aż nazbyt dobrze! — Ale po cóż wywołujesz ją, wuju, — czemuż przywodzisz mi na pamięć?

— Zaraz ci wytłómaczę, droga moja. List ten jest od Hettie. Donosi on, że ojciec twój, chory bardzo, pragnie cię koniecznie zobaczyć.

Mis Hatton załamała ręce z rozpaczą.

— Och, wuju! — zawołał, — ja już prawie zapomniałam o tej strasznej przeszłości i o wszystkiem, co jej dotyczyło.

— Wiem o tem drogie dziecko, — próbował ją uspokoić sir Artur. — Wiernie dotrzymywaliśmy oboje umowy, — to też imię Ray'ów nie było, ani razu wymówionem w mym domu. List ten jednak jest wynikiem słów moich własnych. Jeżeli byłem zbyt surowym, lub niesprawiedliwym, niech mi to Bóg przebaczy; — powiedziałem wszakże, że, niechcąc mieć nic wspólnego z ojcem twym za życia, upoważniłem go jednak, aby w razie niebezpiecznej choroby przysłał po ciebie. Wszak pamiętasz to?

— Tak, — odparła z ponownym, silniejszym dreszczem, — przypominam sobie. — Wyrzekłeś wuju, te słowa: — „Gdy będziesz chory, lub umierający, a zawezwiesz ją, — przybędzie zaraz“.

— Nie zwykłem, Leo, próżnymi rzucać wyrazami, — obietnica przeto, dana przezemnie, dotrzymaną być musi. Twój ojciec

jest umierającym, Leo, i potrzebuje cię zobaczyć.

Ukryła twarz w dłonie, postać zaś jej cała drżała nerwowo.

— Jeżeli ci to sprawia przykrość, możesz nie pojechać — zauważył jenerał.

Podniosła na niego oczy, w których się odbijał wyraz trwogi i rozpaczy.

— Muszę, — wyrzekła. — Obowiązek, sumienie, honor, każde zacniejsze uczucie nakazuje, mi, abym pobiegła w tej chwili. Tam moje miejsce, pójdę przeto, choć myśl ta sama przeraża mię i wstrętem przejmuje. Och! wuju, ja tak nienawidziłam otoczenie jego i życie, jakie mi wieść kazano.

— Życie to nie istnieje już dla ciebie, Leo, bo nigdy już do niego nie wrócisz. Daj więc pokój smutnym wspomnieniom, a nawet nie jedź do Southwood'u, jeżeli ci to ma przykrość sprawić.

— Muszę, — odparła. — Pomimo wszystkiego był moim ojcem, — ciągnęła, mówiąc sama do siebie. — Pozwól mi, wuju, przeczytać słowa Hettie; ja tak tęskniłam za nią, iż sama możność wymówienia imienia jej, ulgę mi przynosi.

Jenerał Hatton podał jej list w milczeniu, i śledził grę pięknych rysów, podczas gdy czytała.

Słowa Hettie, zwrócone do sir Artura, proste były i smutne. Znajdowała widać, iż w obec śmierci wszelkie tytuły i godności istnieć przestają, bo, rozpocząwszy od wyrazów: „Drogi wuju“, opowiadała dalej treściwie, iż ojciec jej, chory przez całe lato i widocznie z sił opadający, czuł się bardzo źle w tej chwili. Przed dziesięciu dniami już doktór znalazł go w paroksyzmie najstraszniejszej agonji, — odtąd konanie to w okropny stan się zmieniło: chory umierał, a jednak ducha wyzionąć nie mógł. Wczoraj nareszcie, — pisała, — przywołał ją do łóżka i oznajmił, iż nie może rozstać się z tym światem, dopóki Lei nie zobaczy.

— Przekląłem ją, Hettie, — mówił, — przekląłem, gdy mię opuszczała, lecz nie zdołam wyrwać z serca jej obrazu i dla tego właśnie pragnę dziś przekleństwo to odwołać, zdjąć z drogiej jej głowy. Nie mogę umrzeć, nie skonam spokojnie, dopóki jej nie zobaczę; napisz więc do jenerała i poproś, aby z nią przyjechał.

— Muszę spełnić jego życzenie, — wyrzekła Lea zbielałemi usty, zwracając się do sir Artura. Jakież to straszne wuju! Prawda, że biedny ojciec przeklął mię, ale to były czcze słowa tylko, do których żadnej nie przywiązywałam wagi. Nie przestraszały mię one bynajmniej, a ciebie, wuju?

— Starałem się zapomnieć o nich, moje dziecie, — odparł, — co, jeżeli na kim spoczywała wina całej tej sceny, to na mnie z pewnością. Byłem za ostrym, za nadto surowym. Zdawało mi się jednak wówczas, iż spełniam życzenie zmarłej mej siostry, i że go inaczej przeprowadzić nie zdołam. Dziś w obec strasznej potęgi śmierci wszystko to inaczej wygląda; a jednak sam nie wiem, czy półśrodki lepszymi byłyby. Kiedy chcesz pojechać, Leo?

— Czy sądzisz, wuju, iż ojciec mój jest naprawdę tak bardzo chory? — zapytała.

— Nie wątpię o tem. Bo i po cóż miałaby Hettie udawać? Zresztą, jestem pewny, iż w obec najlżejszej możliwości życia nie wzywałby cię wcale; za dumnym był na to.

— A zatem musimy pojechać natychmiast, odparła. — Czy nie znajdujesz, wuju, iż w tem dziwnem zdarzeniu jest coś więcej nad prosty zbieg okoliczności? Wszak byliśmy tak blisko siebie, my w Dene-Abbey, a oni w Southwood'zie, — tak blisko, a jednak nie spotkaliśmy się nigdy. Jestże to fatalizm, czy niepojęta w wyrokach swych Opatrzność?

— Opatrzność, — odparł stary żołnierz z mocą. — Nie wierzę w ślepe zrządzenia losu. Przypominam sobie, iż podczas naszej bytności w Opactwie, książę wspominał, że w pobliskiem miasteczku żyje stary weteran-polityk; nieprzychodziło mi jednak na myśl, aby ten człowiek był Marcinem Ray'em.

Lea cofnęła się z dreszczem na dźwięk swego imienia.

— Nie sądź, wuju, że jestem bez serca,— próbowała się tłómaczyć, — ale dawniejsze me życie tak strasznem okupiłam cierpieniem, iż dziś wspomnienia chwil tych znieść nawet nie mogę. Zresztą ja go widać nigdy nie kochałam. — A zmieniając ton nagle, dodała: — Jak to dziwne, iż, będąc tak blisko Hettie, nic o tem nie wiedziałam.

Sir Artur, wyjąwszy zegarek, badał uważnie takowy.

— Przy usilnym pośpiechu możemy jeszcze trafić na pośpieszny pociąg południowy, — zauważył, zwracając się do Lei.

Mis Hatton nie słyszała go wcale; myśli jej zajęte były ciągle tym samym przedmiotem.

— Wuju, — mówiła, — był czas, w którym ja i Hettie posiadałyśmy jedno serce, jedną duszę prawie. A później, później byłyśmy tak blisko siebie, oddalone jednem tylko zielonem wzgórzem, a jednak obce sobie zupełnie. Jak też ona teraz wygląda?

— Wówczas była bardzo obiecującem i miłem dziewczątkiem, —objaśniał sir Artur.— Żałowałem szczerze, iż nie chciała przyjąć mojej opieki, a jednak stałość jej i wierne, tkliwe serce uwielbieniem mnie przejmowały. Dzielny to charakter. Nie traćmy jednak czasu, Leo, — dodał, spoglądając ponownie na zegar.

Wtem wyraz nieokreślonej przykrości na twarzy siostrzenicy zwrócił jego uwagę. Przyciągnął ją też ku sobie, a całując serdecznie, powiedział:

— W każdym razie ty, Leo, jesteś dziecięciem mego serca; nie zapomnę też nigdy, iż wybór twój padł dobrowolnie na mnie, i zawsze nad wszystko w świecie kochać cię będę. A teraz idź i zabierz się, jak najprędzej do drogi. Ale czekaj, musimy pomyśleć o Bazylim. Napisz do niego bilecik, który ztąd odeślą, donosząc mu, iż zostaliśmy nagle zawezwani do łoża śmiertelnego jednego z krewnych, i że za dni parę wrócimy dopiero. Nie objaśniaj zupełnie, dokąd jedziemy? Za powrotem ja mu to sam opowiem; i tak czas jest wielki, aby całej dowiedział się prawdy. Wyobrażam sobie jego zdumienie!

I tak się rozstali. Po raz pierwszy jednak od czasu przybrania Lei za własne dziecko jenerał Hatton czuł się rozczarowanym i niemile przez nią dotkniętym. Dlaczego? nie umiałby może sam określić. Zachowanie się jej powinno mu było pochlebiać, a jednak byłby się czuł o wiele szczęśliwszym, gdyby Lea okazała była więcej spółczucia, więcej przywiązania dla Marcina Ray'a. Wszakże był jej rodzonym ojcem i umierał... a ona nie czuła nawet potrzeby spędzenia z nim chwil ostatnich!

W sercu Lei zbudziło się równocześnie coś nakształt urazy i zazdrości. Zdawało jej się, iż jenerał uwielbia bardziej, a przynajmniej tak samo Hettie za pozostanie z ojcem, jak ją za opuszczenie tegoż.

— Może, — mówiła sobie, — sądzi, iż Hettie szlachetniejszą była odemnie. Ach, bo on tego nie rozumie, bo nikt pojąć nie potrafi! Niewszystkim udzielona jest ta sama wytrwałość; niewszyscy przez życie całe męczarnie znosić są zdolni. Zresztą, wiele jest sposobów okazania prawdziwej podniosłości ducha i prawdziwej szlachetności; może i mnie będzie danem złożyć dowód tych uczuć.

Dzięki pośpiechowi jenerała Hatton'a zdążyli jeszcze na pociąg południowy, który pędząc szaloną siłą pary, przed wieczorem pozwolił im dotrzeć do stacji w Southwood'zie.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Szare, monotonne światło dnia listopadowego rzucało ponury odcień na morze i jego smutne wybrzeża. Zielone, bujną roślinnością pokryte wzgórze, u stóp którego wiło się malowniczo miasteczko Southwood'zkie, nagle dziś było, ostre i bezbarwne. Przypływ, wznosząc się silnie, rozbijał bałwany o nadbrzeżne skały, hucząc i białą obrzucając je pianą. Dzień był mglisty, wilgotny; wiatr północny zacinał w oczy, ciężkie chmury zaś zdawały się powstawać z morza i otaczać przechodnia. Wszystko do koła było zimne, zamarłe, ciszę zaś, gnębiącą ciszę przerywał jedynie ryk morskich bałwanów lub żałosny jęk powiewu, który, dostawszy się na fale oceanu, w głuche zamieniał się wycie.

Domek Marcina Ray'a przedstawiał widok, więcej jeszcze przybijający i smutny. Niema nic bardziej przykrego nad pokój, w którym ktoś ciężko chory umiera dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Jeżeli leżącemu przyświeca jeszcze nadzieja wyzdrowienia, wszystkie bolesne godziny łatwiej dają się znosić; tu jednak zabrakło i tej słabej pociechy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffla.*
Z drukarni Kornela Pillera.